

Kurowicki na ścieżce

Jan Kurowicki, *W poranku słonecznej rosy*, Oficyna Wydawnicza ATUT, Wrocław 2009, 106 s.

Poczta, ta normalna, przyniosła mi kopertę, a w niej najnowszy zbiór wierszy Jana Kurowickiego pt. *W poranku słonecznej rosy*. Miałem przyjemność czytać tę pozycję wcześniej, w umownym maszynopisie (bo jak tu powiedzieć: w pliku wordowskim?), więc książka nie jest dla mnie zupełną nowością, jeśli idzie o treść.

Lubię wiersze Kurowickiego, są mi bliskie z powodu, rzekłbym, podobnego przeżywania rzeczywistości i oceny świata. Tak więc z ochotą przypominałem sobie te zapisy, zwłaszcza celne *Klimaty*, *Niewydarzone godzinki*, *Martwy sezon*. Odczytuję w nich dylematy, które również i mnie męczą, a zarazem cieszę się z powodu też znajomego skądinąd dystansu do świata, Boga i siebie, jaki prezentuje Profesor, a także charakterystycznej dla niego ironii oraz sarkazmu. Jest w tych utworach

jednakże dużo pesymistycznego subiektywizmu, w ślad za którym zauważam takie konotacje jak rozpad, odejście, „niewydarzone Godzinki”. Też mi nieobce.

W tym kontekście nie dziwi rodzaj puenty, jaką jest czwarta strona okładki. Spodobał mi się (to nie jest może dobrze powiedziane, ale brak tu lepszych słów) ten pomysł na zamknięcie książki. Kurowicki plecami do czytelnika, odchodzi gdzieś w głąb leśnej ścieżki. Oczywiście za wcześnie na odejścia, ale metaforyczna fotografia mówi wszystko. Jest przeniesieniem treści wielu wierszy Poety. Kondensacją. Tak czy owak – do piachu, wydaje się twierdzić Autor, powtarzając za mistrzem Różewiczem.

Pozostaje więc durne pytanie: to po co to wszystko? I czy biologia jednak zwycięża idee?

Eugeniusz Kurzawa